

W 1996 roku
w czeskiej Pradze
powstała
niewielka manufaktura,
wytwarzająca
kolumny głośnikowe
pod intrygującą marką
Xavian.

Jej założyciel – Roberto Barletta
– jest stuprocentowym Włochem,
a przeprowadzkę na północ
zawdzięcza swej czeskiej żonie.

Mariusz Zwoliński

Trecentosessanta Xavian XN 360

Choć przez czternaście lat katalog Xaviana rozrósł się do blisko dwudziestu modeli kolumn i subwooferów, eksportowanych do kilkunastu krajów świata, firma zachowała status niewielkiego warsztatu rzemieślniczego i nie ma nic wspólnego z masową produkcją. W manufakturze Barletty kolumny są wytwarzane, a nie produkowane. Różnica z pozoru niewielka, ale bardzo istotna.

W Xavianie nie istnieje coś takiego jak taśma produkcyjna, a najbardziej zaawansowane narzędzia służące do budowy kolumn można kupić w sklepie dla majsterkowiczów. Wraz z założycielem pracuje tu raptem kilka osób, większość od początków działalności firmy. Ten sam człowiek wykonuje każdą kolumnę ręcznie, od początku do końca. Rodzi się dzięki temu specyficzna więź pomiędzy twórcą a przedmiotem. Mając w pamięci ogromne fabryki w Chinach, wypluwające ze swych trzewi tysiące zestawów dziennie, można powątpiewać w ekonomiczny sens takiego przedsięwzięcia, ale czternaście lat aktywności Xaviana pokazało, że ręczna robota wciąż jest w cenie. Wbrew pozorom te archaiczne metody są wspierane nowoczesną aparaturą pomiarową, służącą do projektowania oraz kontroli jakości gotowych zestawów.

Do budowy kolumn wykorzystuje się komponenty najwyższej jakości. We wszystkich modelach, bez względu na cenę, uznanie budzi dbałość o szczegóły. Przykładem niech będą skórzane przywieszki w charakterze tabliczek znamionowych, stosowane nawet w najtańszych monitorach. Kolejna kwestia to pakowanie. Kolumny, które dotarły do redakcji, spoczywały w wymyślnych gąbkowych profilach, chroniących je od wstrząsów skuteczniej niż powszechnie stosowany styropian.

Budowa

Recenzowane podłogówki XN 360 to najdroższy model Xaviana. Poza nimi w skład serii XN wchodzi trzy monitory oraz głośnik centralny.

Po wyjęciu z krępujących gąbek i ustawieniu w pełnym świetle kolumny robią doskonałe wrażenie. Na temat stolarki Xaviana krążą legendy, ale czym innym jest polegać na opinii postronnych osób, a czym innym zobaczyć ją na własne oczy. Z odległości kilku metrów „Trzystasześdziesiątki”

wyglądają jak wycięte z jednego bloku drewna, a i z bliska próżno szukać wyraźnych połączeń. Do wykończenia użyto wiśniowego forniru, ale na chętnych czeka kilka innych gatunków drewna oraz lakier fortepianowy. Nazwę firmy wykonano z metalowego odlewu i przyklejono do dolnej części frontów i maskownic. Natomiast na bocznych ściankach Barletta umieścił stylizowany napis „Trecentosessanta” wzorowany na logo Pininfariny, zaznaczający włoskie konsekwencje konstrukcji.

Przednie ścianki, podobnie jak w pozostałych modelach serii XN, odchylono do tyłu, poprawiając w ten sposób czasową zgodność głośników. Z kolei ścięte krawędzie redukują fale stojące. Zapewne w celu utrudnienia życia

fachowcowi od nakładania forniru wzbogacono je seksownymi wygięciami w okolicy tweeterów. Uparał się z nimi bez problemu.

Aby zwiększyć stabilność obudów, posadowiono je na grubych cokołach, znacznie wystających poza ich obrysy. Pełnią one jeszcze jedną funkcję. Skrzynie od cokołów oddzielają 15-mm sworznie, tworząc w ten sposób szczelinę. Umożliwia ona swobodny przepływ powietrza wydmuchiwanego przez tunel bas-refleksu w dnie skrzynek. A dlaczego znalazł się akurat w tym miejscu? Zdaniem Roberta Barletty nic tak nie szpeci kolumn, jak zięjący na froncie otwór basowy. We wszystkich pozostałych modelach Xaviana wylot bas-refleksu wyładował z tyłu, dlaczego więc XN 360 są



Piękno
w czystej formie.

Wysokotonowy pierścień sięga 40 kHz.



wyjątkiem? Przy tunelach skierowanych do tyłu konieczne jest znaczne oddalenie kolumn od tylnych ścian pomieszczenia, co w przypadku monitorów oraz smukłych podłogówek z tańszych serii nie stanowi problemu. Topowe XN 360 są jednak na tyle głębokie, że ich konstruktor nie miał złudzeń co do przestrzegania przez użytkowników stosownych odległości. Dlatego - żeby wyeliminować ewentualne podbarwienia niskich tonów - skierował tunel do dołu. Umieszczenie pod nim cokołu gwarantuje zaś takie

Takie maskownice pokona tylko dzieciół.



same parametry niskich tonów bez względu na to, czy kolumny staną na dywanie, gołym parkiecie czy kamiennej podłodze. Od podłoża i tak izolują je stalowe kolce.

Skrzynie wykonano z płyt MDF o grubości 22 mm, klejonych na pióro-wpust i dodatkowo wzmocnionych wewnętrzną kratownicą. Wszystkie ścianki od wewnątrz zostały wyklejone płytami bitumicznymi oraz watoliną, a do wytłumienia komór akustycznych użyto sztucznej wełny oraz gąbki. Wyjątkiem jest dolna objętość - z tunelem bas refleksu - którą wyłożono dużymi płatkami gąbkowych dyfuzorów najeżonych piramidkami.

Zastosowane w XN 360 przetworniki to prawdziwa głośnikowa ekstraklasa - wszystkie pochodzą od Scan-Speaka i to bynajmniej nie z budżetowych serii. Najwyższe tony przetwarza 38-mm pierścień z wydajnym płaskim magnesem neodymowym. Wraz z nim w zamkniętej komorze pracuje 12-cm średniotonowy Revelator z papierową membraną i charakterystycznymi powlekanymi nacięciami. Pod nimi znalazły się dwa 18-cm niskotonowe Revelatory, także z pociętymi membranami. Wszystkie magnesy są ekranowane, a kosze wpuszczone w wyfrezowane wgłębienia i przymocowane do frontów śrubami wkręcanyymi w nagwintowane tuleje. Wszystkie też, poza średniotonowymi, dodatkowo przyklejono. Okablowanie wewnętrzne poprowadzono grubymi przewodami szwedzkiej Supry.

Zwrotnica to filtr pierwszego rzędu. Zamontowano ją na dużej płycie drukowanej z szerokimi ścieżkami. XN 360 są konstrukcją trójdrożną, a częstotliwości podziału ustalono na 350 i 3500 Hz.

W poszukiwaniu terminali głośnikowych Barletta sięgnął na najwyższą audiofilską półkę. W niższych modelach

dobrze sprawdzają się złocone, mosiężne trzpienie sygnowane przez Xavianą, ale w przypadku okrętów flagowych Roberto wykosztował się na podwójne zaciski WBT 0730 z serii Signature Platinum.

Ostatni element budowy XN 360 to maskownice. Wykonano je z grubych dech i oczywiście na czas słuchania należy je zdjąć. Za to chronią głośniki przed wścibskimi dziećmi jak żadne inne.

Topowe Xaviany kosztują słono, ale w zamian za ciężko zarobioną krwawicę otrzymujemy prawdziwe dzieła sztuki. I jeszcze jedno: okres oczekiwania na XN 360 wynosi kilka tygodni. Pokażcie mi drugą firmę w branży hi-fi, która wystawia cierpliwość swoich klientów na podobną próbę.

Konfiguracja

Patrząc na tabelę z danymi Xavianów, można oczekiwać dużej tolerancji dla sprzętu towarzyszącego. Skuteczność na poziomie 90 dB przywodzi na myśl wzmacniacze lampowe, a sugerowana moc piecyków w zakresie 80-250 W obejmuje większość oferty dostępnej w sklepach. Nic bardziej błędnego. XN 360 okazują się bardzo wrażliwe na klasę towarzyszącej elektroniki i nie ma co się bawić w półśrodkach. Testowana para pracowała z dwoma zestawami stereo: tańszy w przybliżeniu kosztował równowartość kolumn (odtwarzacz i wzmacniacz T+A SACD 1260 R/PA 1260 R) i w tym przypadku kolumny ukazały cały jego potencjał. A powinno być odwrotnie. Dlatego skompletowałem drugi system, którego wartość przekroczyła 100 tysięcy złotych. Składały się nań lampowy odtwarzacz T+A D 10 i preamp tej samej firmy o symbolu P 10 oraz wzmacniacz mocy McIntosh MC 402. Całość połączyły kable Nordosta (SPM), zaś prąd popłynął sieciówkami Ansa. Opis wrażeń odsłuchowych dotyczy właśnie tej konfiguracji.

System grał w pomieszczeniu o powierzchni 20 m². Choć konstruktor wyraźnie tego nie sugerował, kolumny stały w oddaleniu około metra od tylnej i bocznych ścian.

Wrażenia odsłuchowe

W przypadku tak dopieszczonych kolumn grzechem byłoby zacząć test od ostrego łojenia. Oczywiście sprawdzę je i z takim materiałem, ale na początek zaaplikowałem odtwarzaczowi oratorium Haendla. Ponoć pierwsze wrażenie bywa decydujące, a w tym przypadku było elektryzujące. Tak, to właściwe słowo. Scena przybrała kształt półkola i sięgała głęboko za linię kolumn. Chór wyłado-

wał wyraźnie z tyłu i nad instrumentami, zaś wokaliści wystąpili kilka kroków do przodu. Nad całością wyczuwalne było wysokie sklepienie londyńskiego Kościoła Wszystkich Świętych. Sama muzyka zabrzmiała dostojnie, koturnowo, jak na oratorium przystało, a głosy, zwłaszcza żeńskie, wzniosły się na wyżyny sztuki wokalne. Ale to była dopiero przygrywka.



W porównaniu z dwoma następnymi nagraniami tego samego kompozytora - „Muzyką na wodzie” prowadzoną przez Trevora Pinnocka oraz „Dixit Dominus” z Anne Sofie von Otter - „Mesjasz” pod McCreeshem spadł do poziomu empe-trójki. Czystość i witalność brzmienia, bijące z tych realizacji, bez wątplenia kojarzyły się z występem na żywo. Wyśmienita lokalizacja źródeł pozornych oraz barwa instrumentów, bardzo bliska rzeczywistej, sprawiły, że nawet nie musiałem wysilać wyobraźni, by „zobaczyć” przed sobą wykonawców.

Następny na tapetę poszedł Jordi Savall, wykonujący wraz z katalońskim zespołem „Requiem” genialnego Wolfganga Amadeusza na zabytkowych instrumentach. Kolumny natychmiast dopasowały się nastrojem do żalobnej tonacji utworu. W głosach wokalistów wychwyciłem nawet lampową słodycz, choć może była to tylko sugestia wynikająca z zapatrzenia się na duet T+A. W każdym razie ciarki wędrujące po kręgosłupie były jak najbardziej realne.

Ostatnią płytą, która stanowiła swoiste podsumowanie setu z muzyką poważną, był sampler „Tutti” wydany przez Reference Recording. Scena przybrała rozmiary pokładu lotniskowca, na którym zmieściłaby się nie jedna, a kilka orkiestr. Mikrodynamika była bez zarzutu, natomiast trzeba uważać, by nie słuchać tego krążka za głośno. Gdy huknęło tytułowe orkiestrowe tutti, o mało nie spadłem z krzesła i w tym momencie przypomniały mi się wra-

żenia towarzyszące odsłuchom niemieckich Geithainów ME 800 K. Pod względem dynamiki makro Xaviany reprezentowały podobną klasę, co, biorąc po uwagę cenę monitorów studyjnych, Barletta może potraktować jako komplement roku.

No i wreszcie pojawił się bas. Masywny, dynamiczny i pełen wigoru, bardziej kojarzył się z majestatyczną muzyką

natychmiast wychwyciły. Po kilkunastu minutach z Sarą K. czy Chrisem Jonesem odtworzenie normalnej płyty było jak łyk chłodnej wody po koktajlu czekoladowym. Kontrast był tym większy, że jako następny wylądował w odtwarzaczu album „Kind of Blue” Davisa. Trąbka była nieskazitelnie czysta, lśniąca, a nagranie zabrzmiało tak, jakby zostało zarejestrowane wczoraj, a nie pół wieku temu. W dodatku słyszalny w tle szum sprawiał wrażenie stylizowanej patyny, a nie wady wynikającej z upływu czasu. Za każdym razem, gdy tego słucham, odnoszę wrażenie, że za konsolą siedział kosmita, a nie człowiek z krwi i kości.

Skoro jesteśmy przy Davisie, nie mogę nie wspomnieć o „Traveling Miles”

Za średnicę i dół pasma odpowiadają Revelatory Scan-Speaka.

filmową niż dystygowanym pitole-niem na smykach. W muzyce poważnej XN 360 egzamin zdały celująco, zobaczymy zatem, jak poradzą sobie z innymi gatunkami.

Jako następny odwiedził mą pieczęć niejaki Eric Bibb, nagrywający swe mniej lub bardziej skoczne kawałki dla wytwórni Opus 3. Płyty tu wydawane słyną w audiofilskim świecie naturalnością brzmienia i genialną sceną. Nie inaczej było i tym razem. Krążek „Spirit & the Blues” został zagrany tak, że nie sposób było usiedzieć w miejscu. Jak jest zbudowana scena na tej płycie, zobaczyłem w czasie testu Geithainów, a Xavianom udało się pokazać na niej bardzo dużo. Rzecz jasna zabrakło wielu ekscytujących smaczków, które utkwily mi w pamięci, jednak budowa planów, barwa instrumentów i timing zbliżyły się do prawdziwego grania na żywo.

Przeciwieństwem nagrań z Opusa są płyty wydawane przez Stockfish Records. W ich przypadku wystarczy minuta, by nawet postronny słuchacz zorientował się, że dźwięk austriackich krążków jest najwyraźniej „robiony”. Brzmienie wszystkich instrumentów zdawało się wzmacnione odpowiednikiem glutaminianu sodu, co Xaviany



! Szczelina basowa.

Cassandry Wilson. Często zarzuca się temu nagraniu zbytni chłód i dystans wobec słuchacza, jednak z Xavianami tego nie dostrzegłem. Wprawdzie XN 360 pokazały ciut jaśniejsze oblicze niż przy wcześniejszych krążkach, ale nagranie nie było pozbawione zadumy ani pierwiastka intymności. Kolumny potrafiły cyzelować wybrzmienia, nie tracąc kontroli nad całością. Jedyne zastrzeżenia mam do zbyt obfitego basu, jednak biorąc pod uwagę wcześniejsze dokonania kolumn Barletty, zwaliłbym to na realizację płyty.

Po zmianie repertuaru na stricte rockowy XN 360 zaryczały jak głodne lwy. Strzały w perkusję poprzestawiały meble, mięsisty i krwisty bas śmiało zapuszczał się w strefy zarezerwowane dla subwoferów, ale... No właśnie, wyśmienita rozdzielczość, która w audiofilskich realizacjach stanowiła atut Xavianów, w nagraniach metalowych okazała się...

zbyt dobra. Nie chodzi tu bynajmniej o stroboskopowe popisy mistrzów wiolsła, ale o blachy perkusji, które, cytując niezapomniany duet Fronczewski - Ross, były „za dokładne”. Poza tym ulotniły się gdzieś brud i dzikość nierozzerwalnie związane z nagraniami rockowymi, a tego miłośnicy gatunku Barletcie nie wybaczą. Dlatego, wracając do źródeł, sięgnąłem po nieśmiertelny krążek „Amused to Death” Rogera Watersa. Panie i panowie, dziewczęta i chłopcy, nie potrzebowałem specjalnych okularów, by zobaczyć przed sobą muzyczny spektakl w 3D. Tym jednym zdaniem załatwię cały poemat na temat szczenia psów, ryczenia bydła rogatego i szczebiotu ptaszków.

Ostatnia płyta, która wzięła udział w formalnym teście XN 360, jest niekwestionowanym kamieniem milowym muzyki rockowej. O „Ciemnej stronie Księżyca” napisano dziesiątki książek i tysiące artykułów. Pierwszy raz słuchałem jej kilkadziesiąt lat temu na jakimś drogim sprzęcie, oczywiście z analogu, i jeszcze nie udało mi się powtórzyć tamtego wrażenia. Aż do teraz. Pomnikowe dzieło Pink Floydów słuchane na Xavianach wywołało podobne emocje, jak

przed laty. „Ciemna strona...” odtwarzana z SACD zabrzmiała zaskakująco analogowo, czarne tło było aksamitne, przestrzeń – istic kosmiczna, a znane

na pamięć kawałki zagrane tak, że czas dosłownie stanął w miejscu. Po prostu magia.

| To nie chrom - to platyna.



Konkluzja

Jeśli za kryterium hi-endu przyjęć dbałość o szczegóły, to XN 360 bez wątpienia zasługują na to miano. Wybitna jakość wykonania oraz wyśmienite brzmienie stawiają je w jednym szeregu ze znacznie droższymi konstrukcjami. By w pełni ukazały swoje walory, musicie zapewnić im odpowiednie towarzystwo. Nie sugerujcie się ceną samych kolumn – one w tym zestawieniu mogą się okazać najtańsze.

Xavian XN 360

Dystrybucja: Moje Audio
Cena: 31960 zł

Dane techniczne

Skuteczność:	90 dB
Impedancja:	4 omy
Pasma przen.:	25 Hz – 40 kHz
System:	trójdrożne, bas refleks
Rek. moc wzmac.:	80-250 W
Ekranowanie:	tak
Bi-wiring:	tak
Wymiary (w/s/g):	110,3/19,8/49 cm
Masa:	38 kg

Ocena

Ocena brzmienia: hi-end

PrimaLuna



Czy wiesz, że PrimaLuna jest najbardziej nagradzaną przez zachodnią prasę marką high-end? Żaden inny producent nie uzyskał aż 7 nagród Editors' Choice 2010!

Uzasadnienie tego faktu jest oczywiste. Produkty o wybitnym brzmieniu, niewysokiej cenie oraz wybitnej jakości wykonania, nie pozostają niezauważone przez profesjonalistów.

